



CZESŁAW RYCHLIK

Dnia 5 grudnia 1946 r. w Olsztynie, sędzia śledczy Sądu Okręgowego w Olsztynie Stefan Cisło, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i o treści art. 107 kpk oraz o znaczeniu, przysięgi świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Czesław Rychlik
Data urodzenia	1 czerwca 1909 r.
Imiona rodziców	Piotr i Helena
Miejsce zamieszkania	Olsztyn, [...]
Zajęcie	urzędnik państwowy
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany
Stosunek do stron	obcy

Do Oświęcimia zostałem przywieziony 7 stycznia 1941 r. o godz. 1.00. Wyładowanie odbyło się wśród zamieszania, spowodowanego biciem kolbami i spychaniem stłoczonej masy w śnieg.

Z transportu liczącego około 600 osób kilka zabito, reszta była w olbrzymiej części potłuczona. Na placu komendant lagru w otoczeniu oficerów (Fritsch, Zajdler [Seidler?] i inni) wygłosił do nas mowę, która tłumaczona przez *Dolmetschera* hr. Baworowskiego ze Lwowa brzmiała: „Droga na wolność jest jedna. Widzicie ten komin? Nim wyjedziecie na wolność”. Przy wprowadzaniu nas do bloku 17 do małej sali kopało nas przy wejściu kilku SS-manów, reszta oficerów przyglądała się ze śmiechem. W salce, w której nas stłoczono, ustawiono

kilka metalowych tacek dla załatwiania potrzeb fizjologicznych. Po upływie godziny wdarli się na salę SS-mani, wprowadzili duże taczki, przegonili nas, bijąc, na jedną stronę i kazali wyjąć metalowe przedmioty, by następnie przechodząc, wrzucać je na tawkę.

Rewidowano nas przy tym i bito. Do tacek wrzucano tylko wartościowe przedmioty. Nikiel i żelazo zwracano. Jednemu z więźniów [dalej brak tekstu, ucięta strona] otrzymałem nr 7901 i po ubraniu w pasiaste dreluchy, bez czapek i skarpet, zapędzono nas na blok 2. Przy nauce *Mützen ab* i *Mützen auf* najdrobniejsze niedociągnięcia karano biciem, które w dwu wypadkach zakończyło się śmiercią. Salka 5 na 10 [metrów] mieściła 60 więźniów, przeważnie okaleczonych i chorych, układanych przez sztabowego w ten sposób, że biegał po piersiach leżących więźniów, aż wszyscy znaleźli sobie miejsce. W każdej koszuli znajdowaliśmy przeciętnie 300 wszy. Panował świerzb i wszawica.

Rano wybiegaliśmy bez koszul na mróz. W drzwiach oczekiwali blokowy i *Blockführer* z kijami, bijąc każdego wracającego suchego więźnia. Ponieważ była tylko jedna pompa na 10 tys. więźniów i do tego zamarznięta, mycie polegało na tym, że o ile brak było śniegu, jeden więzień oddawał urynę na drugiego i rozmazywał po plecach.

Pewnego dnia, gdy wyprowadzano nas do pracy, która polegała na ładowaniu i wożeniu gruzu, biegiem wśród bicia i okrzyków, w momencie gdy oszołomiony tym wszystkim wiozłem tawkę z cegłą, usłyszałem głośne *lantschrit* i w tej chwili uczułem ostre kły wielkich psów policyjnych na swoim ciele. Przez dwie godziny biegałem, szczuty psami. Gdy na wpół przytomny ze zmęczenia i okaleczenia zostałem odprowadzony do komanda przez kolegów, wytłumaczyli mi, że to główny komendant obozu z dwoma oficerami ćwiczyli swoje psy.

Oświęcim w 1941 r. na 10 tys. więźniów – która to liczba utrzymywała się bez przerwy mimo nowych transportów – pochłaniał dziennie 50 do 60 zmarłych. Liczby rozstrzeliwanych z tego czasu nie mógłbym ustalić, gdyż rozstrzeliwania odbywały się wówczas poza obozem, w dołach po wydobywanym piasku. Wiosną 1941 r. rozpoczęto mordowanie w sposób bardziej zorganizowany – stała czystka na rewirze, skąd w nocy wyciągano chorych do gazkamery. W okresie od kwietnia do lipca 1941 r. dziewięć razy w czasie dnia zarządzano *Blocksperrę*, w czasie której przychodziły na blok 11 transporty bezpośrednio niszczone w gazkammerze. W maju 1941 r. przybył transport liczący 206 ludzi, który wyprowadzono do pracy przy kopaniu piasku obok wejścia do obozu. W tym dniu pracowałem przy ciągnięciu

wozu z piachem do obozu i mogłem dokładnie obserwować, co się tam działo. Zajdler [Seidler?] i Palitsch wskazywali na poszczególnych więźniów, których kapowie ściągali za budkę z narzędziami, tam ich rozbierano i kijami oraz nogami mordowano.

W czasie przerwy obiadowej, gdy ustawiliśmy się na placu apelowym, przy generalicji i skocznym marszu orkiestry obozowej weszło do obozu około 25 straszliwie okaleczonych ludzi, a za nimi ciągniony przez więźniów wóz, na którym leżały dosłownie poszarpane w strzępy trupy reszty transportu, z wozu płynęła struga krwi. Resztki tego transportu wymordowano po południu.

Obok kuchni SS w olbrzymich dołach wydobywało piasek *Strafkommando*. Należałem wtedy do grupy ciągnącej wóz z tym piaskiem do obozu. Czas obliczaliśmy według trupów, które układano na zboczu. Do przerwy obiadowej, gdy był zimniejszy dzień, liczyliśmy nieraz z tego komanda (nie liczącego nigdy więcej niż 160 osób) do 30 trupów. Często widziałem, jak bity więzień wyrwał się oprawcom i biegł na łańcuch posterunków, gdzie był zastrzelony.

Pracując na komandzie Buna-Werke odległym o 10 km od obozu dostałem się do grupy składającej się z 40 więźniów przeznaczonych do przewożenia wózkami żelaznymi ziemi. Kapo tej grupy, tak zwany komunista niemiecki, a w rzeczywistości szowinista, narzucał wycieńczonym więźniom tak straszliwe tempo i tak bił ich kijem, że nigdy nie widziałem, by do obozu wróciło nas więcej niż 15. Codziennie wybierał on jednego spośród więźniów, bił go kijem i wskazując na rząd posterunków, kazał mu biec w tym kierunku. Zdarzało się, że uparty więzień wracał. Wtedy bito go i rzucono weń kamieniami dotąd, aż zrezygnowany znalazł się na linii posterunków, skąd padał strzał. Czasem zabawa ta trwała kilka godzin.

W pierwszym okresie grupy pracujące w tym komandzie były ulokowane na bloku 6, obok kantyny. Wstawały o godzinie 3.00, a wracały do obozu po 20.00, często 22.00. O myciu się nie było mowy.

Zdarzały się ucieczki. Za każdego usiłującego uciec, wybierano 10 z bloku, na którym się znajdował, i zamykano w *stehe* bunkrze aż do ich zamęczenia.

Za drobne przewinienia karano słupkiem, który polegał na tym, że na strychu bloku 11 (SK) wiązano delikwentowi ręce z tyłu i na sznurze podciągano tak, by zaledwie końcami palców u nóg dotykał ziemi. Po dwóch godzinach takiej kary bardzo często wychodził kaleką, co równało się śmierci, gdyż brak sprawności w pracy powodował natychmiastowe dobicie więźnia.

Drugim rodzajem kary był kozioł, na który kładł się delikwent, wkładając nogi za przybitą w tym celu do tylnych części deskę, ręce wiązano mu na przedzie i najczęściej *Rapportführer* Palitsch osobiście lub, gdy było więcej delikwentów, z pomocą innych wymierzał bykowcem normalną porcję 25 plag. Karany musiał powtarzać kolejność uderzeń po niemiecku: *ein*, *zwei*, *drei*... O ile się pomylił, zaczynało na nowo. Często wspomniane egzekucje odbywały się publicznie, wobec wszystkich więźniów i generalicji obozu.

Jesienią 1941 r. zostałem wraz ze 102 współwięźniami skierowany na odosobniony blok 11, gdzie znajdowała się karna kompania, *stehe* bunkry, komora gazowa. Na bloku tym przebywałem od grudnia 1941 do 3 maja 1942 r.

W czasie tym byłem świadkiem codziennych egzekucji pod ścianką heraklitową, nazywaną przez nas ekranem. Często dwa lub trzy razy dziennie odbywały się egzekucje, zawsze grupowe. Przebieg ich był zwykle bardzo dramatyczny.

Rozstrzeliwano często więźniów, którzy już długi czas przebywali w obozie i ci wiedzieli dokładnie, po co idą na blok 11. Tych, których prowadzono wprost z transportu, oszukiwano w ten sposób, że kazano im się rozebrać i tłumaczono, że wybierają na mróz do kąpieli, tam oszołomionych skierowywano na piasek przed ekranem i rozstrzeliwano. Z trupów układano stos obok ekranu, a później wywożono do krematorium. W styczniu 1942 r. w ten sposób rozstrzeliwano około 60 żołnierzy radzieckich. Z chwilą gdy siódmy wybiegł na podwórze i zobaczył stos okrwawionych trupów, zdołał odepchnąć stojącego we drzwiach Zajdlera [Seidlera?], zastępcę komendanta obozu, i zbiegł na korytarz krzycząc: – Towarzysze, nas mordują! Zrobił się straszny krzyk i wtedy SS-mani kolbami i strzałami z pistoletów wymordowali resztę.

Jednego razu w lutym wezwano nas do komory gazowej celem wyniesienia trupów, które jak się dowiedziałem, znajdowały się w niej trzy dni. Byłem zahartowany co do wzruszeń, lecz ogarnęło mnie silne przerażenie na widok skłębionych ciał z poobgryzаныmi palcami, ustami i nosami, ludzi którzy w różnych pozach poumierali, jak widać w straszliwych męczarniach, długo pozostając przy życiu.

W końcu marca 1942 r. załadowano do jednego ze *stehe* bunkrów około 40 osób, dwadzieścia z nich udusiło się w analogiczny sposób jak ci w gazkamerze z powodu braku powietrza. Resztę, którą odratowano, trzymano w jednej z sal SK na parterze w całkowitym odosobnieniu.

Żydów mordowano w sposób masowy. Jednym ze sposobów było duszenie przez specjalistę, kryminalnego więźnia ze Śląska w umywalni bloku 11. Widziałem, jak na bloku 11 starano się ułożyć do snu, bijąc i upychając 30 Żydów na potrójnym łóżku, rano wstało z nich zaledwie pięciu, których i tak doduszono.

W końcu kwietnia zaczęły się masowe transporty po dwa do trzech tysięcy [osób] dziennie.

Niektóre z nich przybywały z dziećmi i całym dobytkiem. Przechodząc przez obóz, widziałem scenę, jak jeden z SS-manów porwał płaczące dziecko i rzucił je na mur.

W tym okresie, to jest 3 maja [1942] zostałem wysłany do obozu Mauthausen, tak że późniejszych momentów tam osobiście nie widziałem. Należy również nadmienić, że w obozie trzymano wśród więźniów szpiegów i ci za obietnicę wcześniejszego zwolnienia donosili SS o rozmowach więźniów. Za rozmowy z więźniami zostałem i ja wezwany do *Politische Abteilung*, gdzie przesłuchiowano mnie, bijąc bykowcem i liną. Dostałem około 75 batów, lecz stojąc twarzą do muru, miałem możliwość rozmówić się szeptem z więźniem z mojego bloku 2, który mi oświadczył, że na naszej sztubie 9 musi być szpieg, gdyż i jego przesłuchują już cztery dni, prowadząc po różnych pokojach i bijąc. Młody ten chłopiec miał straszliwie odmrożone uszy i ręce, a przez podarte ubranie przesiąkała krew. Nie wrócił już do obozu.

W obozie wyróżniali się jako wyrafinowani zbrodniarze w tym czasie:

SS-man Zajdler [Seidler?] – zastępca komendanta obozu,

Palitsch – *Rapportführer*

i dwaj SS-mani, którzy byli *Blockführerami* bloku 2 w okresie od grudnia 1940 do czerwca 1941 r.

Z więźniów nazwisk dokładnych znam niewiele.

August – *Oberkapo* w zimę 1940/41 na *Industriehof II*,

Fleiszman [Fleischmann?] – kapo z *Industriehof II*, a później *BW*,

Krankenmann – blokowy [bloku nr] 4.

Z polskich renegatów kapo Neuban Golus, który w mojej obecności zamordował bestialsko szereg osób.

Bednarek – blokowy [bloku nr] 8a.

Nadmienić należy, że jesienią 1941 r. w odgradzonej części lagru założono obóz dla jeńców wojennych sowieckich. Większość transportów sowieckich prowadzono bezpośrednio przez komorę gazową, niemniej jednak w obozie tym znalazło się około ośmiu tysięcy jeńców.

Do lutego 1942 r. zostało w nim przy życiu dosłownie i ściśle trzech, resztę wymordowano głodem i mrozem. Co wieczór wożono wozy półtrupów i wyładowywano, wyrzucając ich na ziemię. Trzech pozostałych zatrudniono na bloku 11 przy noszeniu potraw dla siedzących w bunkrach SS-manów. Obóz dla żołnierzy radzieckich rozgrodzono i zlikwidowano.

Są to naturalnie wycinki z tych momentów, z których jeden był straszniejszy od drugiego. Za prawdziwość podanych opisów ręczę własnym podpisem i przyjmuję za nie odpowiedzialność.